

Pojednanie nie oznacza amnezji

15 maja 2025

Po 24 lutego 2022 roku nastąpiło bezprecedensowe zbliżenie między Polakami i Ukraińcami, choć istnieją kwestie sporne, zwłaszcza dotyczące interpretacji historii lat 1940. Jedną z nich jest możliwość przeprowadzenia ekshumacji i godnego pochówku polskich ofiar rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, dokonanej przez zbrojne grupy OUN-UPA. Polacy, świadomi powagi sytuacji i pamiętający własną tragiczną historię, masowo zaangażowali się w pomoc Ukrainie. Zarówno wolontariusze, jak i państwo polskie wspierają mieszkańców Ukrainy walczących na froncie oraz uchodźców wojennych. Na tę sytuację nakładają się działania Rosji w mediach społecznościowych. Wynajęte przez Kreml trolle eksponują rzeczywiste lub sztucznie wykreowane problemy, aby osłabić wzajemną sympatię Polaków i Ukraińców. Rosja chce odizolować Ukrainę, a w konsekwencji – podporządkować ją militarnie i politycznie. W dalszej perspektywie takie plany mogą dotyczyć również Polski. Obrona Ukrainy jest również obroną naszego kraju. Powstrzymywanie Rosji w Donbasie i Zaporozżu jest korzystniejsze, niż walka na linii Bugu i Sanu. Niestety, niektórzy polscy politycy, nawet kandydaci na prezydenta, tego nie rozumieją. Być może wywiad z polską wolontariuszką Karoliną Romanowską skłoni ich do refleksji.

– Pani działalność budzi podziw. Mimo młodego wieku angażuje się Pani w pojednanie polsko-ukraińskie i organizuje konkretne wsparcie dla potrzebujących Ukraińców. Skąd wzięło się to zainteresowanie Ukrainą?

– To złożona kwestia. Nie było to nagłe. Wszystko zaczęło się od traumy rodzinnej, którą – można powiedzieć – wyssałam z mlekiem matki. Na Wołyniu zamordowano osiemnaście osób z mojej rodziny, głównie kobiety i dzieci. Ukraina, a zwłaszcza Wołyń,

zawsze tliły się w mojej świadomości. Nigdy wcześniej tam nie byłam. Dopiero podczas zdjęć do filmu „Sad dziadka”, którego jestem bohaterką, po raz pierwszy pojechałam na Wołyń. To pierwszy film o Wołyniu, zrealizowany wspólnie przez Polaków i Ukraińców. Wcześniej czytałam wiele książek, ale nie o Ukrainie, lecz głównie o Wołyniu. Przez lata poznawałam Ukrainę jedynie przez pryzmat tego fragmentu historii. Dla mnie Ukraina była bliskim sąsiadem, a Ukraińców postrzegałam jako ludzi, z którymi łatwo się porozumieć ze względu na podobieństwo języków. W moim życiu spotykałam Ukraińców i zawsze nawiązywałam z nimi przyjacielskie relacje. Jednak temat Wołynia wciąż powracał. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak trudno jest nam rozmawiać o wydarzeniach z czasów II wojny światowej. Co jest tego przyczyną? Doszłam do wniosku, że bez trudnego dialogu nie ma szans na poprawę relacji. Dialog musi być ciągły. Zdjęcia do filmu „Sad dziadka” odbyły się w 2021 roku. Wtedy po raz pierwszy pojechałam na Wołyń. Postanowiłam przejść ten region pieszo i odnaleźć wieś Ugły, skąd wywodzą się korzenie mojej rodziny i gdzie mój pradziadek był sołtysem. To była polsko-ukraińska wieś, w której Polacy i Ukraińcy żyli w zgodzie. Mój pradziadek podawał do chrztu ukraińskie dzieci (tzn. proszono go o to, by został ich ojcem chrzestnym). Z tej wioski później moja rodzina musiała uciekać do Polski. Podczas tej podróży spotkałam wielu ludzi, którzy dzielili się swoimi historiami. Poznałam przede wszystkim historie sprawiedliwych Ukraińców, którzy w trudnych czasach ratowali Polaków. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego w Polsce tak mało mówi się o tych ludziach, którzy za pomoc polskim rodzinom zapłacili najwyższą cenę. Sprzeciwili się złu mimo grożącego im niebezpieczeństwa. Rozmawiając z rodzinami Ukraińców, na przykład z siostrzenicą rodziny Parafiniuków, zamordowanej za pomoc Polakom, uświadomiłam sobie, że oni również doświadczyli traumy. Stracili bliskich, którzy byli bohaterami i o których pamięć powinniśmy pielęgnować. Musimy pamiętać o ofiarach, ale także o tych odważnych ludziach, którzy przeciwstawili się złu, ryzykując życiem swoim i swoich rodzin. Po powrocie z Wołynia

poczułam, że o nich również musimy pamiętać. Znam wiele takich historii, na przykład pana Tkaczuka z Kupowalec, który przeprowadzał Polaków przez rzekę, by ich ratować. Również on przypłacił to życiem. Pamiętajmy, że ginęli także Ukraińcy, którzy sprzeciwiali się złu.

– To cenna refleksja. W naszej kulturze nie obarczamy winą całych społeczności. Istnieje czyn, wina i sprawca, który ponosi odpowiedzialność. Inne cywilizacje mogą stosować uogólnienia, ale my przynależymy do cywilizacji łacińskiej. Cieszę się, że z Pani ust padły te słowa. Co skłoniło Panią do pomocy Ukrainie po rosyjskiej agresji?

– Reakcja na cierpienie sąsiadów, widok kobiet i dzieci uciekających przed wojną. Trudno pozostać obojętnym na taki obraz, zwłaszcza gdy pamięta się o wojennych doświadczeniach Polaków. Pomoc stała się czymś oczywistym. Silnym impulsem był wyjazd na obóz dla dzieci z domu dziecka, wśród których większość stanowiły osoby z niepełnosprawnościami. Widok ich cierpienia skłonił mnie, by zostać wolontariuszką. Pierwszego dnia zobaczyłam, że lepią z plasteliny czołgi i ukraińskich dzielnych żołnierzy. Zrozumiałam, że wojna nie powinna zajmować ich myśli. Na kartkach rysowały wojnę. Uświadomiłam sobie, że my, dorośli, jesteśmy odpowiedzialni za to, by dzieci nie ginęły. Jestem przeciwniczką wojny, która zawsze najbardziej dotyka najsłabszych. Niedawny atak na przygraniczne miasto Sumy, wcześniejsze ataki na place zabaw i szpital dziecięcy, poruszają każdego. Jak powiedział ktoś mądry, milczenie wobec śmierci dzieci czyni nas współodpowiedzialnymi. W takich sytuacjach nie można być obojętnym.

– Pani stowarzyszenie jako jedna z pierwszych organizacji otrzymało zgodę na prowadzenie ekshumacji Polaków pomordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Jak przebiegał proces uzyskiwania tej zgody i czy napotkaliście trudności?

– Muszę sprostować, że otrzymaliśmy zgodę na poszukiwania, a nie na ekshumację. Proces składa się z dwóch etapów, które każda organizacja musi przejść. Na pierwszym etapie składamy wniosek o poszukiwania. Nawet jeśli znamy miejsce, musimy zrobić odwierty, aby potwierdzić obecność mogiły i dokładnie ją zlokalizować. Następnie składamy wniosek o ekshumację. Zgodnie z ukraińskim prawem, znowelizowanym po uzgodnieniach międzyrządowych, wniosek powinien być rozpatrzony w ciągu 30 dni. Formalności związane z pierwszym etapem, czyli poszukiwaniami, trwały dość długo. Zajmuję się tą sprawą od początku naszej działalności, a od zakończenia zdjęć do filmu „Sad dziadka” stała się ona moją misją. Uważam, że każda rodzina ma prawo do pochówku, a moja potrzebuje miejsca pamięci. Uświadomiłam sobie, że w obliczu traumy przekazywanej z pokolenia na pokolenie to miejsce pamięci jest potrzebne również mnie. Zwłaszcza we wsi Ugły, skąd pochodzi moja rodzina, gdzie Ukraińcy wiedzą o nieoznaczonym miejscu pochówku niewinnych ofiar. Pomnik znajduje się kilkadziesiąt metrów dalej i nie zawiera wszystkich nazwisk. Mieszkańcy Ukrainy również uważają, że to miejsce jest przesiąknięte krwią i pragną jego upamiętnienia. Zarówno Polacy, którzy od czasu do czasu tu przyjeżdżają, jak i Ukraińcy, którzy od pokoleń słyszą te historie, potrzebują tego znaku pamięci. Przykładem jest pani Swietłana, mieszkająca naprzeciwko miejsca, gdzie w masowej mogile spoczywa moja rodzina i inni mieszkańcy Ugieł. Kiedy spotkałam ją w 2021 roku, zdziwiło mnie, że ta Ukrainka dzieli ze mną pamięć o tych wydarzeniach. Stała się strażniczką pamięci. Jej tata przekazał jej stare mapy, a ona gromadziła przedmioty znalezione po Polakach. Kiedy powiedziałam jej, że jestem prawnuczką sołtysa, od razu wiedziała, gdzie stał jego dom, i wskazała to miejsce. Dała mi przedmioty należące do mojej rodziny, które znaleziono w miejscu, gdzie był nasz dom, co było dla mnie niezwykle doświadczeniem. Zrozumiałam, że wielu Ukraińcom również zależy na pamięci. Co do zgody, nie otrzymałam jej sama, lecz wspólnie ze stowarzyszeniem. Prawdopodobnie dlatego, że działaliśmy razem: Polacy i Ukraińcy, którym zależało na

ekshumacjach, pamięci o ofiarach i sprawiedliwych Ukraińcach oraz na otwartym dialogu historycznym, opartym na prawdzie. Ukraińcy coraz częściej zdają sobie sprawę, że muszą zmierzyć się z przeszłością. Jeśli Ukraina chce dołączyć do Europy, musi kierować się wartościami chrześcijańskimi i europejskimi, które powinny nas łączyć. Pojednanie to długotrwały proces, musi się rozpocząć i trwać. Trwająca od 2017 roku przerwa w dialogu prowadzi do konfliktów. Nie chcę analizować przyczyn tego konfliktu. Moim celem jest pochowanie moich bliskich i pomoc innym polskim rodzinom w uzyskaniu zgody na ekshumacje. Pamięć o ofiarach jest dla nas najważniejsza. Chcemy, aby takie zbrodnie nigdy więcej się nie powtórzyły. Podobnie myślą społeczności żydowskie o Holokauście. Pamięć o okrutnych wydarzeniach ma być przestrogą dla przyszłych pokoleń przed nienawiścią, dyskryminacją i skrajnym nacjonalizmem. Musimy zapobiegać dyskryminacji i dążyć do równości. Kieruję się wartościami chrześcijańskimi i wierzę w prewencję przeciw złu.

– Jakie emocje odczuwa Pani będąc na Ukrainie?

– Patrząc na krwawiącą Ukrainę, gdzie giną dzieci, w tym dzieci moich ukraińskich przyjaciół, odczuwam ogromny ból. Jako matka nie potrafię sobie wyobrazić, co znaczy pochować własne dziecko. W tej sytuacji nie ma znaczenia czy jesteśmy Polakami, czy Ukraińcami. Jesteśmy sąsiadami, którzy muszą się wspierać i współczuć sobie nawzajem. Nie możemy łączyć historii Wołynia z obecnymi wydarzeniami. To powinno być oczywiste dla każdego. Moje doświadczenia historyczne nie przeszkadzają mi w przyjaźni z Ukraińcami. Prowadzę stowarzyszenie pojednania polsko-ukraińskiego, które zrzesza ludzi dążących do tego celu. W naszym stowarzyszeniu nie ma problemów, które mają politycy. Kierujemy się wartościami chrześcijańskimi i pamięcią. Choć w naszym gronie są historycy z Polski i Ukrainy, organizujemy nieformalne dialogi, podczas których rozmawiamy jak ludzie, a nie jak historycy. Często w atmosferze wojny poruszamy trudne tematy historyczne. W rozmowach uczestniczą rodziny wołyńskie, rodziny ukraińskich

nacjonalistów, Ukraińcy, których rodziny również padły ofiarą ukraińskich zbrodni, uczestniczą także weterani, osoby duchowne, terapeuci – ludzie z całego świata (odwiedził nas np. profesor Daqing Yang z uniwersytetu w Waszyngtonie, który zajmuje się pojednaniem historycznym) – oraz rodziny polsko-ukraińskie. Ta historia okazuje się bardziej złożona, niż mogłoby się wydawać.

– Tak, zgadzam się, że powinniśmy uczyć się na błędach z przeszłości. Czy politycy to robią? Wspomniała Pani o osobach z instytutów pamięci (polskiego i ukraińskiego) działających w Pani stowarzyszeniu. Jakie były przyczyny opóźnień lub trudności we wznowieniu poszukiwań, ekshumacji i godnego pochówku ofiar na Ukrainie? Prace w Ostrówkach rozpoczęto wiele lat temu, niestety dalsze prace poszukiwawcze także w innych miejscach zostały wstrzymane. Jak Pani ocenia takie działania?

– Prace w Ostrówkach zakończono w 2015 roku, a zgody na ekshumacje wstrzymano od 2017 roku. Działania wznowiono dwa lata temu, kiedy Fundacja WID otrzymała zgodę na poszukiwania w Puźnikach. Przyczyną przerwy w działaniach było zerwanie dialogu polsko-ukraińskiego i niewywiązywanie się z ustaleń. Nie chcę wchodzić w szczegóły konfliktu. Instytut Pamięci Narodowej jest odpowiednią instytucją do prowadzenia ekshumacji i poszukiwań. Przede wszystkim musimy w tym wywiadzie wyraźnie zaznaczyć fundamentalną kwestię. Otóż zgodnie z prawem międzynarodowym i ustaleniami polsko-ukraińskimi, które są udokumentowane i publicznie dostępne, ani strona polska, ani ukraińska nie mają uprawnień do samodzielnego poszukiwania i ekshumowania Polaków czy Ukraińców bez zgody i udziału przedstawicieli drugiej strony. W odpowiedzi na dezinformujące doniesienia w mediach, jakoby nie zaproszono do ekshumacji polskiego Instytutu Pamięci Narodowej, pragnę stanowczo podkreślić, że niezwłocznie po uzyskaniu zgody wysłałam pismo zarówno do IPN, jak i do Ministerstwa Kultury z prośbą o przejęcie tych działań przez

polskie państwo. Jeszcze raz pragnę to uwypuklić: ekshumacje i poszukiwania nie mogą odbywać się bez udziału strony polskiej. Analogicznie wygląda sytuacja w przypadku Fundacji Wolność i Demokracja, która właśnie 24 kwietnia rozpoczęła ekshumację Polaków zamordowanych przez UPA w Puźnikach na Podolu. Tam również prace prowadzone są wspólnie przez Polaków i Ukraińców.

– Czy była Pani atakowana ze względu na swoją działalność?

– Niestety tak. Przy tej okazji chciałabym sprostować pojawiające się zarzuty dotyczące początkowej formy moich pism w sprawie ekshumacji i poszukiwań. Z początku były to raczej apele do władz ukraińskich o przychylność i zgodę na to, by można było skorzystać z praw przysługujących rodzinom ofiar. Te pisma nie zawsze miały charakter formalny i nie zawsze były traktowane przez stronę ukraińską jako formalne wnioski. Natomiast procedura legalnego złożenia wniosku o poszukiwania Polaków na Ukrainie, w sytuacji gdy znamy lokalizację mogił i mamy świadków czy dowody, wymaga od nas, Polaków, znalezienia ukraińskiego podmiotu – firmy archeologicznej – która zgodzi się nas reprezentować i złożyć w naszym imieniu wniosek do specjalnej komisji przy ukraińskim Ministerstwie Kultury. Instytut Pamięci Narodowej również nie składa wniosku bezpośrednio, lecz za pośrednictwem takiego ukraińskiego podmiotu. Na Ukrainie działają jedynie trzy firmy współpracujące z Polakami w tej sprawie. Nasze stowarzyszenie złożyło wnioski za pośrednictwem dwóch z nich: firmy doradczej „Dola” oraz firmy Ołeksija Złatohorskiego „Wołyńskie Starożytności”. Z pomocą tej pierwszej firmy udało się naszemu stowarzyszeniu uzyskać zgodę. Obecnie prowadzimy rozmowy ze stroną ukraińską, a naszym zadaniem jest zaproszenie do stołu strony polskiej – IPN i Ministerstwa Kultury – oraz przedstawicieli ukraińskiego Ministerstwa Kultury, które wydało zgodę, aby wspólnie zaplanować dalsze działania. W tym procesie pełnimy funkcję swego rodzaju mediatora; przygotowujemy grunt pod tę współpracę.

– No właśnie, upредиła Pani moje następne pytanie. Czy Pani stowarzyszenie planuje współpracę z polskimi instytucjami (takimi jak IPN) przy pracach ekshumacyjnych i jak się układa ta współpraca z polską administracją?

– Dokończę tylko, że przeprowadzenie tak złożonego procesu bez udziału polskich instytucji jest niemożliwe. Po pierwsze byłoby to niezgodne z prawem, a po drugie ja sama nie posiadam niezbędnej wiedzy i kompetencji. Muszę mieć wsparcie państwa polskiego i nie wyobrażam sobie prowadzenia tak poważnych prac bez zaangażowania instytucji państwowych. Oczywiście, nasze stowarzyszenie zamierza zaprosić obserwatorów z całego świata, w tym z Polski – zarówno członków naszego stowarzyszenia, jak i rodziny wołyńskie oraz członków mojej rodziny – jako niezależnych świadków. Jednakże prace ekshumacyjne będą w całości nadzorowane przez Instytut Pamięci Narodowej. To oni dysponują najlepszymi specjalistami, ekspertami w tej dziedzinie oraz wybitnymi naukowcami, którzy potrafią prawidłowo przeprowadzić ten proces (choćby zrobić niezbędne badania genetyczne, pozwalające trafnie zidentyfikować szczątki). Rola naszego stowarzyszenia ograniczyła się do strony administracyjnej – podobnie jak ukraińskiej firmy „Dola”. Uzyskaliśmy niezbędne dokumenty, co było kluczowym krokiem. Teraz jednak następuje drugi etap, polegający na wspólnym działaniu z polskimi instytucjami. W otrzymanym piśmie informowano nas o tym, że prace rozpoczną się w maju, co oznacza, że mamy bardzo mało czasu. Nie możemy też zapominać o ogromnych kosztach związanych z zatrudnieniem licznej grupy archeologów, antropologów, historyków, specjalistów oraz wynikających z prowadzenia badań genetycznych. Oczekuję informacji o źródłach finansowania tych prac i nie wyobrażam sobie, by nasze państwo nie wsparło nas w tej kluczowej sprawie.

– Rozumiem, że już padły jakieś deklaracje ze strony polskiej administracji? Ja też nie wyobrażam sobie, żeby Pani nie otrzymała wsparcia.

– Pozostaję w kontakcie z polskim Ministerstwem Kultury i oczekuję także na odpowiedź z Instytutu Pamięci Narodowej. Niemniej uważam, że to polskie państwo, a w szczególności ministerstwo, powinno aktywnie prowadzić te rozmowy.

– No właśnie, tutaj moje kolejne pytanie. Dlaczego Pani zdaniem strona ukraińska zdecydowała się na współpracę z podmiotami prywatnymi, zamiast bezpośrednio zwrócić się do polskich instytucji państwowych, które się tym zajmują?

– Jak już wspomniałam, zerwał się dialog pomiędzy polskim IPN a ukraińskim IPN. Nie będę się domyślać szczegółów tego konfliktu, ponieważ ich nie znam. Warto jednak zauważyć, że Fundacja Wolność i Demokracja jeszcze za czasów poprzedniego rządu (dzięki zaangażowaniu m.in. pana ministra Michała Dworczyka, który wiele uczynił dla Ukrainy), uzyskała zgodę na poszukiwania w Pużnikach poprzez Ministerstwo Kultury Polski i Ukrainy, a nie z pominięciem Instytutu Pamięci Narodowej. To pokazuje, że istnieją pewne możliwości interpretacji prawa w tej kwestii. My skorzystaliśmy z analogicznej ścieżki. Być może należałoby rozważyć zmiany w ustawodawstwie, doprecyzować kompetencje IPN, ale to już jest zadanie dla rządzących. Z drugiej strony, gdyby nie istniała taka alternatywna droga, być może nigdy nie udałooby nam się uzyskać tych zgód. Dlatego postanowiłam działać samodzielnie, wraz z grupą zwykłych ludzi, Polaków i Ukraińców, bez angażowania polityków. Dlaczego nam się udało? Ponieważ zwykli Ukraińcy nas wsparli. Pragnę podkreślić, że to dzięki ich przychylności, dzięki dialogowi, który prowadziliśmy przez co najmniej trzy, a może i cztery lata i który trwa nieprzerwanie, osiągnęliśmy ten sukces. Warto wspomnieć, że co roku, w lipcu, w okolicy rocznicy rzezi wołyńskiej organizujemy na Wołyniu warsztaty pojednania polsko-ukraińskiego, gdzie spotykają się Polacy i Ukraińcy. Wspólnie porządkujemy polskie miejsca pamięci, ale także ukraińskie cmentarze. Przyjeżdżają rodziny wołyńskie, rodziny ukraińskie, które straciły bliskich, historycy, naukowcy, profesorowie, duchowni – wszyscy zainteresowani

dialogiem. Podczas tych warsztatów nie ma tematów tabu, każdy może wyrazić swoje myśli i uczucia. Często rodziny po prostu potrzebują wyrzucić z siebie ból. Ostatecznie jednak zawsze dochodzimy do wspólnego wniosku. Ukraińcy mówią nam: „Nie rozumiemy, dlaczego te ekshumacje są zablokowane, nie zgadzamy się z tym. Co możemy zrobić razem?”. To oni wyszli z inicjatywą wspólnego działania. To oni zaczęli pisać do mediów, tłumaczyć polskie artykuły o Wołyniu na język ukraiński i je publikować. To oni zaczęli działać po swojej stronie, ponieważ wielu Ukraińców nie ma świadomości tego, co się wydarzyło. My działaliśmy bez pieniędzy, poświęcając temu wiele czasu przez ostatnie trzy lata. Jedynym wsparciem finansowym są dotacje na organizację warsztatów pojednania. Wydaje mi się, że jeżeli coś robi się z głębi serca i wspólnie, kierując się wartościami chrześcijańskimi, to przynosi to efekty. W naszym stowarzyszeniu nie ma ani jednego Ukraińca, który sprzeciwiałby się ekshumacjom i rozumiał, dlaczego one nie są realizowane.

– To mam jeszcze takie pytanie: czy przeprowadzenie ekshumacji i zapewnienie ofiarom godnego pochówku może Pani zdaniem przyczynić się do poprawy stosunków polsko-ukraińskich? Jakie znaczenie mają w tym kontekście obiektywne czynniki historyczne, a jakie – wpływ działań zewnętrznych, na przykład Rosji?

– To bardzo ważne pytanie. Oczywiście, uważam, że godne pochowanie ofiar jest pierwszym krokiem do poprawy naszych relacji. W ciągu ostatnich kilku lat uczestniczyłam w wielu konferencjach polsko-ukraińskich, na których temat Wołynia nieustannie powracał, nawet jeśli konferencje dotyczyły pomocy Ukrainie czy innych kwestii. Pytanie o ekshumacje zawsze było obecne. Jeśli oddzielimy przeszłość od obecnej wojny, łatwiej nam będzie zrozumieć, jak bardzo Ukraina teraz cierpi. Ukraińcy doświadczają ogromnego bólu. Postawmy się na ich miejscu: wyobraźmy sobie, że nie wiedzieliśmy o wydarzeniach sprzed 80 lat, a teraz giną nasze dzieci. Nagle dowiadujemy

się o rzezi wołyńskiej dokonanej przez UPA. Rozmawiam o tym z Ukraińcami na co dzień, nie traktuję tego jako tabu. Widzę zrozumienie, różne reakcje, ale te reakcje nas zbliżają. Widzę, że ci ludzie rozumieją nasz ból, zwłaszcza teraz, gdy sami tracą bliskich. Oni rozumieją naszą traumę, a my rozumiemy ich, ponieważ wiemy, że trauma wojenna nie zniknie po 80 czy 100 latach. Dzieci, które zginęły na placach zabaw czy w wyniku bombardowań, pozostawia trwały ślad w pamięci swoich rodzin. To jest podobne do naszej sytuacji. W takich momentach znajdujemy wspólną płaszczyznę współczucia.

– Przejdźmy do współczesności. Czy uważa Pani, że można znaleźć synergii współpracy pomiędzy naszymi narodami i państwami w wymiarze gospodarczym, wymiany kulturalnej lub takim ogólnoludzkim – na przykład w rozwoju turystyki, jeżeli już przyjdą czasy pokoju?

– Oczywiście, że tak. Wołyń jest bardzo biednym regionem Ukrainy. Wierzę, że pamięć o niewinnych ofiarach nie może nikomu zaszkodzić, a wręcz przeciwnie, może pomóc obu naszym narodom. Jeśli na Wołyniu powstaną liczne miejsca pamięci, rozwinie się infrastruktura. Polacy po zakończeniu wojny będą mogli przyjechać, niektórzy być może po raz pierwszy, aby się pomodlić, zapalić znicz, wspomnieć to, co się tam wydarzyło, i zastanowić się, jak zapobiec takim tragediom w przyszłości. Wołyń mógłby stać się miejscem zadumy, pielgrzymek. Polacy przyjeżdżaliby, aby przepracować swoją traumę, a z czasem, tak jak ja, nawiązaliby przyjaźnie, rozpoczęli dialog. Może poznaliby Ukraińca, który opiekuje się grobem ich rodziny, gdy oni nie mogą przyjechać. Tak jest w moim przypadku z panią Swietłaną. To łączy zwykłych ludzi. Jeśli otworzymy się na tę trudną historię, otworzymy nasze serca i zaczniemy rozmawiać, współczuć sobie nawzajem. My, Polacy, musimy pokazać, że wojna za naszą granicą nas dotyka. Wielu moich znajomych i przyjaciół pomaga Ukrainie. Wielu członków mojej wołyńskiej rodziny również niesie pomoc. To jest dla nas oczywiste. A propos wcześniejszego pytania o Rosję i jej działania

wykorzystujące ten temat do skłócania Polaków i Ukraińców, to gdy zaczniemy działać razem, Rosja straci to narzędzie. Zabierzemy im paliwo do podsycania nienawiści. Przez lata manipulowali tym tematem. Widzę to po komentarzach pod moimi wywiadami, często pisanych przez Rosjan. Zainteresowanie rosyjskich służb tym tematem jest ogromne. Rosjanie, ustami Putina, ciągle mówią o walce z nacjonalistami. Uważam, że nacjonalizm każdej strony jest zagrożeniem. Nie zapominajmy jednak, kto na kogo napadł, kto rozpoczął tę wojnę i kto tak naprawdę jest większym nacjonalistą. Nie próbujemy zakłamywać historii, twierdząc, że Putin miał prawo najechać na suwerenną Ukrainę i ją bombardować. Pamiętajmy, kto kogo zaatakował.

– I ostatnie pytanie – jakie są Pani plany na przyszłość w związku z działalnością stowarzyszenia?

– Kontynuować to, co robimy do tej pory: prowadzić dialog. Organizować co roku warsztaty pojednania polsko-ukraińskiego. Spotykać się 11 lipca pod pomnikiem Rzezi Wołyńskiej w Warszawie i wspólnie z Ukraińcami składać wieniec w hołdzie pomordowanym, niewinnym ofiarom. Tyle wystarczy, wydaje mi się – po prostu pamiętać o niewinnych ofiarach nacjonalizmu.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Karoliną Romanowską rozmawiał Mariusz Patey

Źródło: ABCNiepodleglosc.pl